

Tadeusz Styczeń

Kim właściwie jest Jan Paweł II?

Łódzkie Studia Teologiczne 8, 195-206

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

TADEUSZ STYCZEŃ SDS
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Lublin

KIM WŁAŚCIWIE JEST JAN PAWEŁ II? *

Na pytanie to autor jednej z pierwszych książek o Janie Pawle II udzielił osobliwej odpowiedzi: *Papa-enigma*, *Papież-zagadka*. Odpowiedź ta zaskakuje przez to, że oznacza rezygnację z próby jej udzielenia. Może ona oznaczać chęć wycofania odpowiedzi udzielonej już wcześniej, jako udzielonej przedwcześnie, ujawniając narastanie krytycznego dystansu wobec początkowej spontanicznej akceptacji, będącej wyrazem bezkrytycznej egzaltacji. Może ona jednak oznaczać chęć wstrzymania się w ogóle – lub przynajmniej do czasu – z próbą jej udzielenia. Może ona wreszcie oznaczać coś, co odsłaniając się nam, budzi potrzebę jeszcze głębszego poznania...

Znam i głęboko cenię kapłana, który ściśle współpracował z Arcybiskupem Karolem Wojtyłą, potem Kardynałem. Współpracował z nim w Kurii Metropolitalnej w Krakowie od początku aż do dnia jego wyboru na Papieża. Gdy nazajutrz, po 16 października 1978 r., Kurię obległa rzesza dziennikarzy z całego świata, zaciekawionych osobą nowo wybranego Papieża, Ojca Świętego Jana Pawła II, kapłan ten poczuł się głęboko zakłopotany i dziwnie nieswojo. Gdy bowiem niektórzy z bliskich mu w Kurii współpracowników mieli zawsze gotowe odpowiedzi na zadawane im przez dziennikarzy pytania, jemu wydawała się najbliższa prawdy odpowiedź, która mogła wielu spośród pytających zaskoczyć, a nawet rozczarować: *Panowie! On był dla mnie tajemnicą.*

Nie byłem tam wówczas, a przecież dotąd widzę oczyma wyobraźni znaną mi dobrze twarz autora tych słów. Widzę zwłaszcza jego spokojne, badawcze oczy, wciąż jakby wpatrzone w głąb swego rozmówcy. Widzę go również, jak z tej nieprzeniknionej dla siebie do końca głębi wydobywał z trudem i odpowiedzialnością za każde wypowiedziane słowo to wszystko, na co było go w tamtym momencie jedynie stać i co pokornie zawarł w tych właśnie słowach: *On był dla mnie tajemnicę.*

* Referat wygłoszony przez Autora 6 marca 1999 r. w Łodzi w auli Wyższego Seminarium Duchownego, podczas II sesji poświęconej 20-leciu pontyfikatu Jana Pawła II.

Zauważamy: wypowiedź ta nie zdaje się wcale aż tak bardzo odbiegać od odpowiedzi autora wspomnianej wyżej książki: *Papa-enigma, Papież-zagadka*. Idąc nieco dalej w tym samym kierunku, można powiedzieć: Papież-tajemnica. Zresztą chyba każdy z nas także stwierdza raz po raz o samym sobie, że stanowi sam dla siebie zagadkę, że bywa niekiedy samym sobą zaskoczony. Niekiedy *in plus*, niekiedy *in minus*. Co więcej, czuje, że nigdy sam nie jest do końca pewny... samego siebie. Tego prawdziwego siebie, tego siebie, którego sam zawsze by umiał i zawsze też by chciał zaaprobować. Mądrościowym wyrazem takiego rozpoznania zagadkowości i tajemniczości człowieka są słowa Menandra, antycznego autora dramatu *Misanthropos*. Zdumiony niezwykłością pozycji człowieka na tle otaczającego go świata, zawołał on samorzutnie: „*Jakże czarującą istotą jest człowiek!*” Zaraz jednak doda do tego, co dopiero stwierdził: „*o ile jest człowiekiem*”, by móc w ogóle dokończyć rozpoczęte zdanie. W kraju, w którego dzieje sąsiedzi wpisali – „na wieczną sprawę człowieka pamiątkę” – Auschwitz, w kraju, „na którego żywym organizmie wyrósł Oświęcim” – jak powie po latach Jan Paweł II, nikogo bodaj pytać nie trzeba, jak nieodzowny jest ten dodatek. Wszak ów wryty na „Błoku śmierci” napis nie pozwala nikomu z nas zapomnieć, co więcej, każe – w imię prawdy o człowieku – każdemu przypomnieć, kto by o tym chciał nie pamiętać, o tkwiącej w człowieku groźnej możliwości: „*Homo homini... Człowiek człowiekowi...*” Kim? Człowiekiem?

A przecież byli to... też ludzie. Widzimy więc, czujemy, doświadczamy, kim może się stać „człowiek człowiekowi”, i to mocą własnego wyboru. Doświadczamy, jak dogłębnie kontrastujące ze sobą możliwości tkwią w ukryciu każdego z nas. Którą z nich wybierzemy? Czy jesteśmy tego dziś pewni, jaki samym sobie wydamy ostateczny werdykt u schyłku życia przed trybunałem własnego sumienia? Czy więc sami nie jesteśmy dla siebie zagadką, czy nie stanowimy sami dla siebie tajemnicy?

Rzecz osobliwa. Również Sobór Watykański II, którego jednym z głównych architektów był Karol Kardynał Wojtyła, głosi w Konstytucji *Gaudium et spes*: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego” (KDK 22). I tu również pojawia się to słowo: „tajemnica”. Czy nie znalazło się tam ono za sprawę Kardynała z Krakowa, co wcale nie wyklucza w tym udziału samego Ducha Świętego? Karol Wojtyła, który wyrazi swe zdumienie nad wielkością człowieka językiem poezji: „*Szczytem był człowiek, i każdy nim jest!*” (*Myśląc Ojczyzna*), nie zapomni nigdy przecież widoku dymów znad Auschwitz i Birkenau. A dymy te, to nad wyraz diagnostyczna miara upadku kogoś, kto sam dokonuje wyboru stoczenia się w przepaść ze „szczytu, którym jest”. *Per opposita cognoscitur!* Ze wzgórz okalających rodzinie Wadowice młody Karol Wojtyła zapewne nie jeden raz wpatrywał się bezradnie w to zorganizowane ludzium przez ludzi widowisko symbiozy bestialstwa z bohaterstwem. Wpatrywał się w tę tragedię człowieczeństwa w człowieku już jako student podziemnego Wydziału polonistyki UJ i aktor zakonspirowanego Teatru Rapsodycznego w

Krakowie. Patrzał nękany pytaniem: jakiej mocy by trzeba i jaka by starczyła, by mogła przemoc przewyciężyć? Czy mocą tą może być przemoc, skoro jej użycie niszczy nie tylko tego, przeciwko komu jest ona skierowana, lecz uderza także i to najgłębiej – bo moralnie samobójczo! – w tego, kto się decyduje nią posłużyć?

Oto dlaczego doświadczenia i przeżycia owego czasu staną się już wtedy głównym tematem refleksji Karola Wojtyły, zwłaszcza poetyckiej, nad sposobami ocalenia godności ludzkiej osoby, one też przygotowują jego rychle, fundamentalne decyzje życiowe.

Poprzez pasję, z jaką zaczyna coraz głębiej wnikać w zagadkę człowieka, staje się sam – ten wciąż jeszcze tak młody Karol Wojtyła – dla wielu już wtedy coraz bardziej zagadką. Czy nie dlatego rozstanie się on wnet ze sceną, czy nie dlatego rzuci on z czasem – idąc nieco tylko innym śladem *Brata naszego Boga* pióro poety? I czy nie uczyni on tego wszystkiego tylko dlatego, aby być możliwie najbliżej samego centrum wydarzenia, mocą którego sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, wchodzi równie dyskretnie co nieustępliwie w „dzieje duszy każdego człowieka na ten świat przychodzącego”, aby mu pomóc odkryć do końca swą niezwykłą godność i ocalić ją czynem, stanowiącym największą tajemnicę wśród tajemnic, czynem, który Pacal nazwał „szaleństwem krzyża”? Istotnie. Czyż nie na głębię tej tajemnicy naprowadzają słowa staropolskiej pieśni ludowej, wieszcząc nam: *Ten nie upadnie, kto krzyż odgadnie...*

Po tych wstępnych reminiscencjach wywołanych tytułem książki: *Papa-enigma*, wróćmy jednak do samego problemu, który tytuł ten sygnalizuje. *Papa-enigma* – zdaniem autora – to pytanie ciężące na stosunku wielu do Papieża. Oczarowuje on ludzkością swego spojrzenia, by wzbudzić zaraz potem lęk wobec wymagań, które stawia w imię człowieczeństwa. Albowiem w imię odsłanianej ludziom wielkości ani myśli zostawić ich tam, gdzie ich zastaje. Jawiąc się przy człowieku jako wielki humanista, głosi, iż Bóg jest miłością, że „jesteśmy z Jego rodu”, i że Jego miłość do nas nie byłaby sobą, gdyby nam nie stawiał wymagań współmiernych wobec szczytu, „skąd nasz ród”. Czy te tak absolutne wymagania nie są jednak absolutnie za wysokie, ponadziemskie, aby były wykonalne tu na ziemi? – pytają „praktyczni ludzie”? Oto dlaczego stają wobec zagadki: Kim właściwie jest ten Papież, który z jednej strony pochyla się tak autentycznie nad każdym człowiekiem, że umie sobie zjednać od pierwszej chwili cały świat swą zdecydowanie prohumanistyczną postawą, a zarazem z drugiej strony tak głęboko jest zanurzony w rzeczywistości transcendentnego Boga, że zdaje się jakoby całkowicie tracić realistyczny obraz wyzwał szereg palących problemów konkretnych ludzi? I oto dlaczego chcą temu bożemu rybałtowi odpowiedzieć językiem Gałczyńskiego: *Wybac, jestem mały urzędnik w wielkim biurze świata, a Ty byś chciał, żebym latał i wiarą mą przenosił skały*. A on nadal odrzuca, i to zdecydowanie, wiele z proponowanych przez nich rozwiązań problemów jako rozwiązań niegodnych człowieka. Świadczy o tym zarówno jego zdecydowany sprzeciw wobec propozycji rozwiązań problemów społecznych przywiezionych przez

marksizującą „teologię wyzwolenia” z Zachodniej Europy i przeszczepianych w tkankę społeczeństw Ameryki Łacińskiej, jak i ten sam jego sprzeciw wobec permissywnych trendów nowej teologii na Zachodzie w dziedzinie ludzkiej płciowości. Kim on wobec tego jest? Czy faktycznie reprezentuje zdecydowanie antropocentryczne ukierunkowanie swej uwagi na los mieszkańców ziemi, czy przeciwnie, zatracą (gubi) deklarowany wcześniej antropocentryzm na rzecz radykalnego teocentryzmu? Czyż w tym już nie wyraża się swoista „zdrada człowieka” poprzez oddanie prymatu Bogu? A zatem – solidarność z człowiekiem czy solidarność z Bogiem? To, czy to? Czyż nie jedno albo drugie?

A może nie „jedno albo drugie”, nie antropocentryzm albo teocentryzm, lecz „jedno i drugie”, antropocentryzm i teocentryzm zarazem? Istotnie. *Tertium datur!* Papa-enigma, Papież-zagadka, przewycięża zagadkę pozornej antynomii antropocentryzmu i teocentryzmu w tajemnicy chrystocentryzmu, wskazując na wydarzenie w dziejach ludzkości, które Étienne Gilson nazwał datą w historii Boga, który nie ma historii, wydarzenie: *Deus homo!*, wydarzenie: Bóg Człowiekiem!

CHRYSTOCENTRYZM JANA PAWŁA II

Podajmy tedy – w ślad za Papieżem tak zawsze gotowym do dialogu ze światem i tak zawsze otwartym na wszelkie wyzwania pod adresem Kościoła – trudność pytających, zasygnalizowaną wstępnie w powyższych aporiach. Wszak autor wspomnianej na początku publikacji *Papa-Enigma*, powiedział to nie tylko we własnym imieniu. Powiedział to bowiem również w imieniu tych, a było ich bardzo wielu, których tenże Papież tak bardzo zaskoczył zaraz na progu swego pontyfikatu porwijącą deklaracją: **Człowiek jest drogą Kościoła**. Istotnie. Widnieje ona na kartach pierwszej jego encykliki *Redemptor hominis*. Encyklikę tę uznano – zresztą najśluszniej – za programową encyklikę jego pontyfikatu. Człowiek zostaje w niej postawiony przez Jana Pawła II rzeczywiście w samym centrum uwagi i troski Kościoła. Dlaczego? Dlatego że – wyjaśnia zaraz Jan Paweł II, chociaż nie zawsze, niestety, jest on zaraz uważnie i do końca słuchany – Kościół, który by nie wkroczył na drogę Boga-Człowieka, drogę prowadzącą wprost w stronę człowieka, przestałby by być Kościołem Jezusa Chrystusa, czyli zdradziłby swego Założyciela i zdradziłby *eo ipso* człowieka. Kościół ten zdradziłby *eo ipso* istotę misji samego Boga-Człowieka... wobec człowieka. A cóż to jest w końcu za misja? By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba wraz z Janem Pawłem II postawić sobie wielkie pytanie o rację wydarzenia, że Bóg staje się człowiekiem. *Cur Deus Homo?* Pytanie to stanowi oś encykliki *Redemptor hominis* i poniekąd oś wszystkich pozostałych encyklik Jana Pawła II wraz z *Fides et ratio* włącznie. Wszak pamiętamy tytuł wprowadzenia do tej ostatniej encykliki. Brzmi on isticie po sokratejsku: *Poznaj samego siebie!* Czyż nie chodzi tu także o odpowiedź na pytanie: Kim właściwie jestem ja, człowiek? Otóż nie ma – dla Jana Pawła II –

adekwatnej odpowiedzi na to pytanie bez postawienia nowego pytania, które staje się kluczowe dla wszelkich dalszych pytań dotyczących sprawy człowieka: **Cur Deus homo? Dlaczego Bóg człowiekiem?** i bez odpowiedzi na to pytanie. Odpowiedź ta stanowiąca oś problemową całego przesłania Jana Pawła II zawarta jest już w samym tytule pierwszej encykliki. Brzmi ona: **Redemptor hominis – Odkupiciel człowieka**. Bóg staje się człowiekiem, by odkupić człowieka! Misja to wręcz niewiarygodna, bo zakłada wydarzenie niesłychane w dziejach nie tylko człowieka, ale i Boga! Cóż to się więc stało i dlaczego stało się, co się stało, a co zdołało sprowadzić Boga jako człowieka na ziemię? Czymże sobie człowiek wysłużył u Boga tak niezwykłą wizytę, czym Mu się tak przysłużył? Czym?

Winą. Grzechem. Nie odważyłbym się udzielić tutaj tej odpowiedzi, jako mojej odpowiedzi, gdyby jej wraz z całym Kościołem nie powtórzył Jan Paweł II w encyklice *Redemptor hominis*. To tam przywołuje on bowiem niezwykle słowa z wielkosobotniego hymnu *Exultet: O felix culpa quae meruisti habere talem ac tantum Redemptorem* – „Szczęśliwaś jest wino, skoroś sobie zasłużyła na tak wielkiego i niezwykłego Odkupiciela”. Jest to więc misja samego Boga, który dla ocalenia nas ludzi, w sytuacji naszego dramatu moralnego: winy i grzechu, czyli w sytuacji skrajnego sprzeniewierzenia się człowieka samemu sobie jako dziecku bożemu i swemu Stwórcy, zarazem powodu, „opuszcza śliczne niebo”, jak przypomina kołęda, i staje się człowiekiem. *Qui propter nos homines et propter nostram salutem descendit de coelis. Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virigine et homo factus est*. Dla nas także zostaje ukrzyżowany z wyroku Piłata z Pontu, umiera i zostaje pogrzebany. Lecz dnia trzeciego powstaje z martwych, jak zapowiedział, powołując się na proroczą zapowiedź Pisma: *Crucifixus etiam pro nobis sub Pontio Pilato, passus et sepultus est. Et resurrexit tertia die*.

Wszystko to po to właśnie. *Propter nos homines*, czyli: **Dla człowieka – Bóg Człowiekiem!**

Dlatego pytam wraz z papieżem Janem Pawłem II: Czy jest do pomyślenia bardziej radykalny antropocentryzm od tego, jaki wobec człowieka ujawnił sam Bóg? Oto też dlaczego trzeba się nam koniecznie zwrócić do samego Boga, trzeba odczytać Boga możliwie do końca – stąd teocentryzm, by móc zrozumieć człowieka do końca, stąd antropocentryzm, aby nauczyć się wprost jakby w samym sercu Boga Jego miłości do człowieka, w centrum Boga jako tego, który w Chrystusie „do końca nas umiłował”. Oto dlaczego autentyczny antropocentryzm prowadzi – w sposób samozrozumiały do teocentryzmu i *vice versa*, autentyczny teocentryzm prowadzi w sposób równie samozrozumiały – do antropocentryzmu. W jedną i w drugą stronę prowadzi jednak zawsze i tylko jedna jedynie możliwa droga. Droga tą jest i może nią być wyłącznie On, Jezus Chrystus, Bóg i Człowiek zarazem, Człowiek i Bóg zarazem. Tak. Zarazem!

I On wkroczył na tę drogę do nas wszystkich „aż do końca, stawszy się nam we wszystkim podobnym oprócz grzechu, by grzech przewartościować”. Wstał na nią po to, by nam odsłonić – równie do końca! – prawdę o wielkości naszego wy-

brania przez Boga i o tragicznych rozmiarach odrzucenia tego wybrania. Wstąpił na nią, aby dać nam moc, byśmy prawdę tę zobaczywszy, umieli ją wybrać, umieli po prostu wybrać nasze wybranie, i tak udźwignąć do końca ciężar naszej wielkości aż po zwycięski kres próby, jaką jest nasze życie na ziemi. Ciężar ten, ciężar miłości Boga i bliźnich udźwigniemy. Będzie go bowiem dźwigał wraz z nami dla nas i w nas zawsze sam Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. *Ta miłość to ciężar. Amor meus meus pondus meum. Ale mnie unosi ten, kogo dźwigam. Eo feror quocumque feror.* Właśnie po to, tylko i wyłącznie po to, założył Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, swój Kościół na ziemi. Oto dlaczego Jan Paweł II woła i do Kościoła i do całego świata zarazem w imieniu Chrystusa: **Człowiek jest drogą Kościoła, gdyż człowiek jest drogą Chrystusa, drogą Boga-Człowieka do człowieka!** Czyż więc ten Papież nie deklaruje w przytoczonym zdaniu, w którym wzywa Kościół, by biegł wraz z Chrystusem pod drogach człowieka w czas jego ziemskiej wędrówki, w zdaniu, poprzez które zyskał on sobie z miejsca życzliwą uwagę całego świata, swej zdecydowanie antropocentrycznej opcji? Czy można być bardziej od Papieża antropocentrycznym, skoro ten Papież w swym antropocentryzmie próbuje jedynie dopędzić wiernie antropocentryzm samego Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa na drogach Jego istic boskiej wierności w miłości do człowieka aż do końca?

Oto czego jednak nie zauważono w porę. Dlatego odnotowano jakoby radykalny zwrot u Papieża w ukierunkowaniu swej uwagi: od antropocentryzmu do teocentryzmu. Odnotowano to jako odejście Jana Pawła II od zadeklarowanej na wstępie pontyfikatu zdecydowanie humanistycznej opcji, oczywiście biorąc pozór za rzeczywistość.

Owszem, prawdą jest, że w stosunkowo krótkim czasie Jan Paweł II ogłasza po encyklice *Redemptor hominis* kolejne dwie encykliki poświęcone Bogu. To prawda, że sondują one Jego tajemnicę. Prawdą jest też, że stanowią one – łącznie zresztą z encykliką pierwszą – niewątpliwie swego rodzaju zwarty wewnętrznie tryptyk doktrynalny, mający ukierunkować spojrzenie całego Kościoła w stronę tajemnicy Boga w Trójcy Jedynej: Ojca, Syna i Ducha. Otóż wszystkie one, wzięte łącznie, stały się dla wielu wyzwaniem. Miałyby one stanowić o **teocentrycznym zwrocie** orientacji Papieża i zarazem o jego odwróceniu w stosunku do wcześniej zadeklarowanego **zwrotu antropologicznego**.

Istotnie, za encykliką pierwszą, która kieruje naszą uwagę na Osobie Jednorodzonego Syna Bożego, jawi się tuż po niej druga encyklika, która uwagę naszą koncentruje na Osobie Odwiecznego Boga Ojca, Boga „bogatego w miłosierdzie”, co właśnie uwydatnia jej tytuł: *Dives in misericordia*. Po pewnym zaś czasie ukazuje się encyklika trzecia, encyklika o Duchu Świętym. Nosi ona łaciński tytuł: *Dominum et Vivificantem*, dopełniony polskim podtytułem: *O Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata*. Ona też zwieńcza *de facto* dzieło ukazywania nam konsekwentnie przez Jana Pawła II Boga w Trójcy Jedynej, „Odwiecznej Komunii Osób”. Tyle że w tym ukazywaniu Boga chodzi o ukazywanie człowiekowi

jego Pierwowзору, a więc Pierwowзору dla kogoś, kogo sam Bóg powołuje mocą swej stwórczej miłości do istnienia „na swój obraz i podobieństwo”, powołuje go na „szczyt, którym sam Bóg jest”. Powołuje go do istnienia, by sam mądrze kierował swą wielkością, *ipse sibi providens*, i mądrze czynił sobie ziemię poddaną. Oto dlaczego natchniony autor Psalmu 8 nie umie ukryć swej fascynacji wobec zdumienia samego Boga na widok wspaniałości tego dzieła wśród wszystkich swych dzieł, którym jest człowiek. Pyta on: *Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło palców Twoich, na księżyc i gwiazdy, któreś utwierdził: Kimże jest człowiek, że nań pamiętasz, czym syn człowieczy, że troszczysz się o niego? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów (siebie), wszystko rzuciłeś pod jego stopy. O Panie, nasz Panie, jak przedziwne jest Twoje imię na całej ziemi! Czy można więc było bardziej człowieka wywyższyć? Nie ma przecież już nic większego od Boga. Któż jak On?*

Oto dlaczego ten dopiero afirmuje człowieka na miarę jego wielkości, kto go afirmuje tak, jak czyni to sam jego Stwórca, afirmując go – jak wyraża to Sobór Watykański II – „dla niego samego”. I *vice versa*. Ten dopiero afirmuje Boga jako Stwórcę człowieka, kto aktem afirmacji Boga obejmuje w całym zakresie to Jego arcydzieło w tym świecie, jakim jest każdy z poszczególne człowiek, gdy więc aktem afirmacji człowieka wielbi Jego Stwórcę i dziękuje Mu wraz z każdym człowiekiem za istnienie, czyli życie, każdego ze swych bliźnich – spełniając w akcie miłości służby wobec nich *eo ipso* w najgłębiej możliwy na ziemi sposób swe własne człowieczeństwo. Oto też dlaczego Jan Paweł II tak często będzie powtarzał za św. Ireneuszem z Lyonu: *Chwałą Boga żywy człowiek – Homo vivens gloria Dei*.

Cała ta użyta przez autora Psalmu 8 symbolika stworzonego świata jako dzieła Boga, rzuconego przez Boga-Stwórcę do stóp człowiekowi, jest fascynującym wyrazem wielkości człowieka. Ale symbolika ta jest zarazem – mocą niezwyklego kontrastu – punktem odniesienia do symboliki dramatycznego wydarzenia w dziejach wolności człowieka, w wyniku którego zobaczymy u stóp człowieka kogoś w tym miejscu zupełnie nieoczekiwanego, i to z powodu, który wcale nie przysparza człowiekowi chwały. Przeciwnie, ukazuje rozmiary jego tragedii moralnej.

Oto co w tej sprawie mówi – przywołany w ostatniej encyklice Jana Pawła II: *Fides et ratio* – B. Pascal: „Znajomość Boga bez znajomości własnej nędzy rodzi pychę. Znajomość własnej nędzy bez znajomości Boga rodzi rozpacz. Znajomość Jezusa Chrystusa leży w pośrodku. Albowiem znajdujemy w Nim i Boga i własną nędzę”.

Oto sposób, w jaki tajemnica człowieka rozjaśnia się poprzez rozjaśnienie tajemnicy powodu, dla którego Bóg staje się Człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Wydarzenie: *Deus homo!* – to zniesienie aporii: antropocentryzm albo teocentryzm. *Tertium datur*: Chrystocentryzm. Ale ten chrystocentryzm to maksymalnie radykalny antropocentryzm przy maksymalnie radykalnym teocentryzmie.

Tak oto cały ów jakoby zwrot opcji papieża Jana Pawła II „od antropocentryzmu do teocentryzmu”, rodzaj migotania między jednym a drugim, polega na nieporozumieniu. Można by go nazwać błędem *ignorantiae elenchi* w odniesieniu do objawienia się nam tajemnicy człowieka dzięki objawieniu nam przez Boga – poprzez wydarzenie *Deus-homo* oraz *Cur Deus homo?* – tajemnicy Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Przypomnijmy raz jeszcze wyżej już cytowane zdanie Vaticanum II: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego” (KDK 22). Kto przejdzie obok tego istotnego elementu w całym nauczaniu Jana Pawła II, ten przejdzie z konieczności obok jedynej bodaj szansy zrozumienia: „Kim właściwie jest Jan Paweł II?” Pozostanie on dla niego kimś, kto kluczy pomiędzy antynomią: antropocentryzm albo teocentryzm. Postać tego Papieża musi się stać wtedy postacią zagadkową, w jak najbardziej negatywnym tego słowa rozumieniu, postacią nieprzejrzystą, postacią ambiwalentną i dlatego zwodniczą. Papi-enigma, Papież-zagadka, w tym dwuznacznym kontekście terminologicznym, mógł też wywołać u niektórych zawód, czy nawet irytację, i – w ślad za nią – zwrot w ich postawie wobec Papieża: „od oczarowania do rozczarowania”

Mógł. Ale czy musiał? Mógł wszak u ludzi wywołać równie dobrze tym głębszą jeszcze potrzebę rozszyfrowania „Papieża-zagadki”, kto wie, czy nie celowo poniekąd sprowokowanej przez... samego Papieża, aby móc wszystkich nas w ten sposób skłonić do tym głębszego szukania i rozwiązania zagadki nas samych. Wszak jesteśmy nią przede wszystkim sami dla siebie, zwłaszcza przez to, iż sami mamy moc usensownić swe życie, i sami możemy użyć tej mocy po to, by je całkowicie ubezsensownić. Jak użyliśmy tej mocy? Któż z nas nie musi wpisać do swego własnego życiorysu wyznania Owidiusza: *Video meliora proboque deteriora sequor!*? (Widzę dobro i przyświadczam mu, a czynię zło)¹.

Oto dlaczego cały zamysł „Papieża-zagadki” ukazania tryptyku trynitarycznego polega na próbie zorientowania i zatrzymania całej naszej uwagi na czymś, a raczej na kimś „trzecim”, kto najdogłębniej zespala ze sobą ukierunkowanie spojrzenia człowieka na samego siebie, na swój dramat, z ukierunkowaniem jego spojrzenia na Boga, Ojca człowieka, jedynej instancji, mogącej wskazać człowiekowi wyjście z piekła bezsensu, który człowiek sam w sobie wprowadza mocą swej wolności wyłamującej się spod posłuszeństwa prawdzie o sobie, prawdzie rozpoznanej własnym rozumem człowieka, czyli „prawdzie głosu jego sumienia”.

Oto też dlaczego Ojcu Świętemu chodzi tak bardzo o to, i dokładnie o to, by człowiek dokonał próby spojrzenia na samego siebie okiem... samego Boga. Jakże to jednak jest możliwe, skoro „Boga nikt nigdy nie widział”?

¹ „Jakże czarującą istotą jest człowiek, o ile jest człowiekiem”. (Menander, *Misanthropos*, w: tenże, *Sententiae*, Lipsiae 1964, w. 852 (s. 82). Jak dochodzi do tego, że Menander w jednym i tym samym zdaniu wyrazić może, a nawet musi, swą fascynację nad człowiekiem i zarazem najgłębszą o niego troskę? Człowiek bowiem ewidentnie może – choć wcale nie musi – sam ubezsensownić swe istnienie aktami własnej wolności, gdy mianowicie sam dokonuje aktów wyboru, którymi zaprzecza temu dokładnie, czemu nadal przytakuje aktami własnego poznania (przed trybunałem własnego sumienia jak wówczas mówimy).

Tak. To oto stało się możliwe. Jest faktem. Jest to możliwe w „Oknie” na Boga, którym dla człowieka stał się i jest Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Jest to możliwe od momentu, w którym Odwieczne Słowo Boże, stawszy się ciałem, „uwidzialniło” nam Boga, Ojca naszego. Jednorodzony Syn Ojca Przedwiecznego, za sprawą Ducha Świętego, który jest Osobową Miłością ich Obu: Ojca do Syna i Syna do Ojca, stał się za przyzwoleniem Dziewicy, Maryi z Nazaretu, w Jej łonie **Człowiekiem. Oto Bóg-Człowiek jest pośród nas!** Dlaczegoż to jednak Bóg w Trójcy Jedyny zainicjował całe to wydarzenie Daru nad Dary, jeśli nie po to, by **człowiek zobaczył, ile jest wart**, skoro **sam Bóg wymierzył jego wartość wartością Swego Jednorodzonego Syna**, składając Go w darze człowiekowi. I w tym Jego najcenniejszym Darze, Samego Siebie? Czyż mocą tego daru nie zrównał On człowieka ze Swym Synem, i wreszcie z Samym Sobą, co do godności? Augustyn zawoła: *Ciesz się człowiecze! Deus factus est homo ut homo fieret deus! Bóg stał się człowiekiem, by człowiek mógł stać się bogiem.*

No dobrze. A grzech człowieka? Co z grzechem człowieka? Właśnie. Popatrzmy! Oto Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, u stóp człowieka w geście umywania mu nóg w Wieczerniku, w kontekście Eucharystii, wypowiada wszystko o człowieku do końca – łącznie z jego grzechem – tym właśnie gestem. Ukazuje, (1) jak wielka jest godność człowieka pomimo grzechu, skoro sam Bóg uznał, iż warto i trzeba ją – pomimo wszystko – ocalić. Ukazuje, (2) jak wielkie są rozmiary tragedii grzechu, skoro aż taka interwencja Boga w dzieje wolności człowieka okazała się w oczach Boga nieodzowna. Ukazuje wreszcie, (3) jak wielka jest miłość miłosierna Boga, skoro na tego rodzaju interwencję był gotów. Wszystko to ukazuje Bóg człowiekowi gestem rzucenia się Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, do stóp człowiekowi. Lecz do tego gestu doda jeszcze słowo własnego komentarza. Słowo, które uwidzialniło to, co niewidzialne. Sprowokował je uczeń, o imieniu Filip, pytaniem, wywołanym zapewne żarem, z jakim Chrystus nie przestawał opowiadać o Ojcu. Filip mówi: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy”. I oto pada odpowiedź nie tylko dla Filipa, ale i dla nas wszystkich, także tu dziś zgromadzonych. „Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: »Pokaż nam Ojca?« Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie?”

Jak dobrze więc, dobrze dla nas wszystkich, że Filip Apostoł „wyrwał się” wówczas z tym pytaniem!

Oto też w jak spektakularny wręcz sposób **uwidzialnia** nam Bóg-Ojciec dar zrównania nas co do godności ze Swym Synem i Samym Sobą – w Duchu Miłości. W Nim nas wybiera już przed wiekami, i w Nim nas usynawia, gdy „nachodzi pełnia czasu”: godzina Wcielenia, godzina Eucharystii, i ta pełna teatralnej wymowy godzina Boga u stóp człowieka. Święty Paweł nie zawaha się tu sięgnąć do symboliki bosko-ludzkiego widowiska. Oto kim jestem, skoro jestem dzieckiem takiego Ojca!

Poczynając od tego momentu, każdy z nas wtedy dopiero widzi, kim jest, gdy widzi, jakiego Ojca jest dzieckiem. Gdy tego nie widzę, jeszcze siebie nie widzę, wciąż jeszcze nie wiem, kim jestem. Albowiem z samym Bogiem mam do czynienia, mając z samym sobą do czynienia. Z Bogiem też mam do czynienia mając z każdym drugim do czynienia. Bez wyjątku! Święty Augustyn zawoła wręcz w momencie odkrycia w sobie tej ukrytej w każdym z nas tajemnicy w słynną noc mediolańską: „Nie ma mnie bez Ciebie we mnie! Jestem, gdyż obdarzasz mnie mną wprost, wyznając mi bez przerwy najdyskretniej Twą miłość jako mój Stwórca i Odkupiciel. Jesteś więc głębiej we mnie jako mój Stwórca i Zbawca, niż ja sam w sobie. Tylko dlatego jestem. *Intimior intimo meo*. Jakże więc późno Cię poznałem, jak późno Cię pokochałem!”

Oto także kontekst, w jakim Karol Wojtyła autor dramatu *Promieniowanie Ojcostwa* wyrazi sedno tego samego odkrycia i przeżycia więzi łączącej go z Bogiem jako swym Ojcem: „Dopierom wtedy mój, gdyś cały z wyboru Twój”. *Totus Tuus*. Oto też wskazówka, gdzie należy szukać najgłębszego motywu dla gestu całowania przezeń śladów stóp ludzi tej ziemi, której mieszkańców odwiedza. Nim spojrzy im w oczy, nim dotknie ich rąk, zanim przystąpi wśród nich do aktu sprawowania Eucharystii Dziejów, skomentuje to wszystko z góry, przy pierwszym z nimi kontakcie z ziemią ich Ojczyzny, gestem Chrystusa w Wieczerniku. Gest ten będzie stanowić wykładnię wszystkich dalszych z nimi spotkań. Bo jedynie gest Boga-Człowieka z Wieczernika do tego się nadaje... Oto Jana Pawła II teologia gestu, teologia ciała. Nie tylko zresztą teologia osoby Jana Pawła II, lecz czyn osoby: Jan Paweł II u stóp każdego z nas.

A przecież gest umywania nóg to początek dzieła, który swój ciąg dalszy ma w Getsemani, w godzinie duchowej agonii Boga-Człowieka, godzinie niepojętego opuszczenia przez ludzi, gdy cierpi dla ludzi, aż po zwycięskie „Wykonało się” na krzyżu. On bowiem z niego nie zstąpi, choć będzie do tego prowokowany wyzwaniem: „Jeśli teraz z krzyża zstąpisz, to uwierzemy Ci, żeś z nieba zstąpił”. On jednak nie zstąpił z krzyża. Dlaczego? Czy dlatego, że nie mógł, czy też dlatego, że nie chciał. Dlaczego nie chciał zstąpić? On milczy. Pod krzyżem stoi jednak Jan, uczeń, który wie, dlaczego. Przed kilku zaledwie dniami był świadkiem wskrzeszenia Łazarza zmarłych. Wie zatem, że On może zstąpić. Dlaczego tego nie czyni? Nie. Nowego cudu wszechmocy nie będzie, jest zbyt cenny. Poza tym uczyniłby on niemożliwym inny cud, o który teraz wyłącznie chodzi. Teraz chodzi bowiem o cud największy z możliwych i zarazem najbardziej nam ludziom potrzebny. I Jan jako naoczny świadek owego bezsłownego czynu Boga wobec człowieka uwieczni całą głębię jego wymowy po latach swym krótkim zapisem: „A myśmy poznali, poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Albowiem... Bóg jest Miłością” (1 J 4, 16). Będzie to czyn dobrowolnej rezygnacji z wszechmocy i zarazem szczyt objawienia Miłości: Miłości Miłosiernej.

Po śmierci ludzie otworzą Mu jeszcze serce. To jeszcze jedna szansa dana tym spośród nas, którzy dopiero wtedy zobaczą i uwierzą w miłość Boga, gdy

sami „zobaczą Kogo przebodli”. Oto sedno sprawy. Sedno sprawy człowieka. Sedno jego tajemnicy. Odślania się ona człowiekowi, gdy Chrystus odślania mu w Sobie tę tajemnicę. Chrystus, okno na Ojca człowieka. Czy Bóg mógł dać nam więcej jeszcze, skoro dawczy nam Samego Siebie w darze, dał nam w ogóle wszystko, co tylko mógł nam darować? Oto sedno przesłania, które Jan Paweł II wyłożył nam swym rodakom, w kapitalnym – rzecz można – streszczeniu, u stóp krzyża na Giewoncie. Oto jego dar dla mieszkańców ziemi, którą wybitny historyk współczesny nazwał „Igrzyskiem Pana Boga”, *God's Playground*.

KLUCZ DO „PAPIEŻA-ZAGADKI”...

A jak jest, jak bywa, z naszą odpowiedzią, odpowiedzią tak niezwykle obdarowanych, na ten dar?

Trzeba nam postawić sobie to pytanie także z myślą o próbie udzielenia odpowiedzi na pytanie: Kim jest Jan Paweł II? Jest on tym, kto dla tej sprawy spala się wręcz, poczynając od dnia wyboru swego aż dotąd. Trzeba nam jednak może dla naświetlenia tej sprawy nawiązać na koniec do pewnego wydarzenia w jego biografii².

Od 5 do 12 marca 1976 r. Metropolita Krakowski wygłasza rekolekcje wielkopostne wobec papieża Pawła VI i jego najbliższych współpracowników w Watykanie. Zapis wygłoszonych konferencji mamy w książce *Znak sprzeciwu*. Znajdujemy tam fragment wypowiedzi Karola kardynała Wojtyły, która stawia jego tekst obok – jeśli nie wyżej od – znanej medytacji Pascala, dotyczącej sprawy owej zaprzepaszczonej bezpowrotnie przez ludzi szansy udzielenia wsparcia samemu Bogu w tej jedynej chwili, w której zechciał On u nich szukać wsparcia i pociechy: „Czuwajcie wraz ze Mną i módlcie się”! Fragment rozważań Karola Wojtyły wydaje się znamieny głównie przez to, że pełni rolę prowokująco śmiałego wezwania ówczesnego Arcybiskupa Krakowskiego do Głowy Kościoła w osobie Ojca Świętego Pawła VI, by ten podjął próbę niejako doświadczenia ze swym Kościołem Chrystusa na Jego drodze do odkupienia ludzi. By podjął wręcz próbę doświadczenia wraz ze swym Kościołem dziś utraconej ongiś przez swych najlepszych reprezentantów – jest wśród nich przysły pierwszy papież, Piotr – szansy bycia z Chrystusem w godzinie Jego agonii, w Jego samotnym zmaganiu o odkupienie ludzi i całkowitym opuszczeniu przez nich. Kardynał Wojtyła nie mógł oczywiście przypuszczać wówczas, że sam niebawem stanie się, jako Papież, adresatem swego własnego, tak żarliwego apelu do ówczesnego Papieża. Czy więc nie mamy tu do czynienia z proroczym autoprogramem jego własnego

² „I oto Kościół stale szuka owej wówczas utraconej godziny Ogrójca – utraconej przez Piotra, Jakuba i Jana (Mk 14, 33) – aby uczynić zadość za tamto opuszczenie, za tamtą samotność Mistrza, która zwiększyła cierpienie Jego duszy” (*Znak któremu sprzeciwiać się będą. Rekolekcje w Watykanie*, Pallottinum, Poznań 1976.).

pontyfikatu? Czy Jezus Chrystus nie zechciał tak nadspodziewanie dokładnie i szybko wysłuchać prośby arcybiskupa z Krakowa o możliwość dopędzenia utraconej w Getsemani szansy?

„Modlitwa w Ogrodzie Oliwnym wciąż trwa” – powtarzał wówczas Karol Wojtyła, kardynał krakowski. Wciąż trwa? To niech trwa! Niech przeżyje Karola Kardynała, żyjąc nadal w Papieżu Janie Pawle II. Niech ją kontynuuje Karol jako Jan Paweł II, Papież!

Oto dlaczego *Non obiit Carolus dum natus est Johannes Paulus II. Nie umarł Karol, gdy narodził się Jan Paweł II. Bóg potraktował sprawę z należącej jej powagą: Chcesz, by Papież dopędził utraconą przez ludzi w Getsemani szansę pocieszenia Boga? Dobrze. Przyjmuję tę prośbę. Wysłuchuję modlitwę. Bądź ty tym Papieżem!*

Non obiit Carolus dum natus est Joahhnes Paulus!

Wydaje mi się, iż ów szczegół z biografii krakowskiego Kardynała pozwala nam wiele zrozumieć w pontyfikacie Jana Pawła II, nazwanego wszak od dawna już Proboszczem Świata. Pozwala nam też może bardziej przybliżyć się w stronę odpowiedzi na pytanie: Kim właściwie jest Jan Paweł II? I gdzie przede wszystkim należy szukać klucza do rozwiązania „zagadki” jego pontyfikatu.